PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 27. Kraków, 2 lipca 1909. Rok XII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

NA GROBIE MATKI.

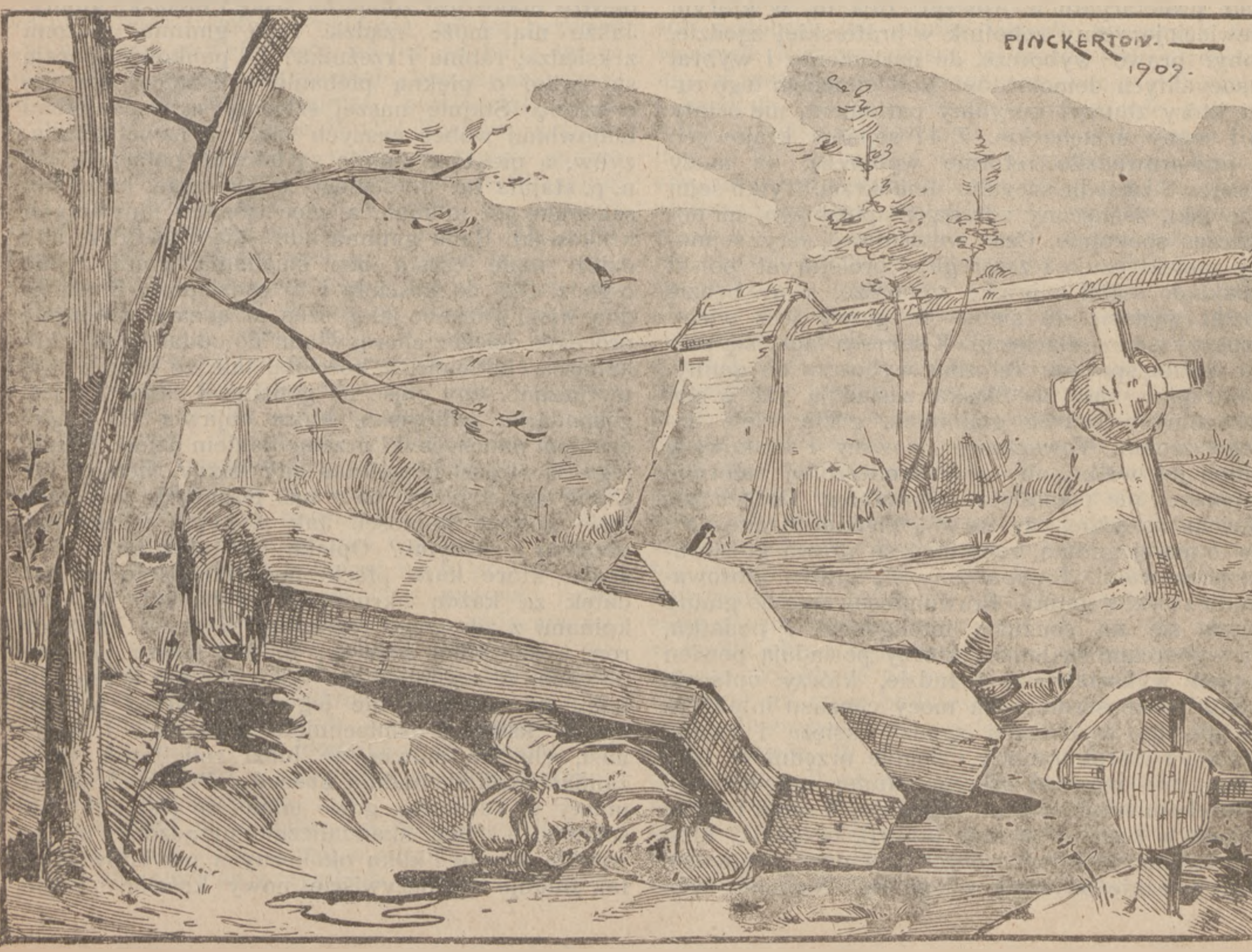

Gmina a robotnicy.

Rok 1907 jest kamieniem węgielnym dla polityki proletaryatu w Austryi. Rok to, w którym dziewięciojęzyczny robotnik w braterskiej zgodzie, zdobył prawo wyborcze do parlamentu i wybrał 87 socyalnych demokratów. Pod obuchem tego ruchu, który zburzył kuryalny parlament, nie ostały się i sejmy szlacheckie. Z 17 sejmów krajowych 10 przeprowadziło reformę wyborczą, na mocy której w 8 zasiedli socyalni demokraci. Tylko sejm galicyjski, zachęcony zdradą Stapińskiego, śpi dotychczas spokojnie. Czas wrześniowej seryi sejmowej zaelektryzuje i zszereguje proletaryat polski i ruski do walki o prawo wyborcze, które będzie musiał wydusić ze siebie bezgłowy lecz wielobrzuszny sejm szlachecki. Z sejmem łączy się bardzo ważna sprawa: reforma wyborcza do gminy. Towarzysze nasi ze Śląska zasiadają już w poszczególnych radach gminnych, gdzie wiele dobrego zrobili. Towarzysze lwowscy i krakowscy podjęli już walkę, aby przy zamierzonej reformie wyborczej nie pominięto robotników. Dotychczas bowiem wszędzie, czy to w „Wielkim Krakowie“, czy to małej gminie, robotnicy są prawa głosowania pozbawieni. Przypatrzmy się prawu głosowania do zwykłej gminy. Prawo głosowania do gminy opiera się na cenzusie inteligencyi i podatku, t. j. wyborcami są ludzie, którzy posiadają pewien stopień wykształcenia i ludzie, którzy opłacają podatki bezpośrednie. Na mocy cenzusu inteligencyi głosują w bratniej zgodzie księża i rabini, adwokaci i prokuratorzy, wogóle urzędnicy. Aby jednak nie mieszać szarego tłumu urzędniczego z złotokołnierzykowcami, urzędnicy 9 rangi i wyżsi głosują w pierwszem kole (kuryi), urzędnicy niżsi w trzeciem. Kół wyborczych jest dwa, względnie trzy, zależnie od wielkości gminy. Na mocy cenzusu podatkowego głosuje w pierwszem kole jedna trzecia najwyżej opodatkowanych, a więc bardzo mała liczba; w drugiem kole głosuje druga trzecia opodatkowanych, a więc trochę większa liczba; w trzeciem opłacający najniższe podatki, a więc liczba bardzo wielka. Do kuryi podatku należą kamienicznicy, rzeźnicy, piekarze i sklepikarze, a więc ci, którzy najbardziej robotników lubią. Pierwsze koło wybiera radców gminnych 12, drugie 12, trzecie 12. Jeżeli w gminie mieszka taki pan, co opłaca $^1/_6$ ogółu podatków, lub właściciel obszaru dworskiego, to ci bez wyboru są członkami rady gminnej. Zakres działania gminy jest poruczony, gdzie występuje ona jako pomocnik państwa (sprawy podatkowe, wojskowe) i własny, gdzie gminy występują samodzielnie. Jaki jest zakres działania własny? Najważniejsze sprawy, należące tutaj, są sprawy szkolne, ubogich, chorych, policya targowa, sanitarna, bezpieczeństwa publicznego, sprawy podatków gminnych. Szkoła ludowa i wydziałowa (których jednak w Galicyi jest bardzo mało) jest zdana na łaskę i niełaskę gminy. Jakże nią może rządzić rada gminna, złożona z księdza, rabina i rzeźnika? Ci pankowie starają się tylko o piękną plebanię i bożnicę, ale nie o szkołę. Stajnie naszej szlachty są wspaniałemi budowlami wobec naszych szkół, a nawet gimnazyów, a niektóre stajnie są istnymi pałacami, jak n. p. stajnia hr. Potockiego w Łańcucie, która kosztowała pół miliona, a więc tyle, co uniwersytet krakowski. Rada gminna stara się o to tylko, aby dzieci małe często bez śniadania goniły rano o godz. 6-ej do kościoła i to codziennie. Znam jedną wieś, gdzie co jakiś czas urządzano uroczyste procesye dzieci z chorągwiami do oddalonego o kilkanaście kilometrów kościoła, tak, że rano o 4-ej wyruszano, aby zajść na godzinę 8 rano. To jest gospodarka galicyjska, która objawia się wygłodzeniem nauczycieli i przemodleniem dzieci. Skutki tego są straszne, podczas gdy każdy Niemiec lub Czech umie pisać, to u nas piszących jest zaledwie połowa ludności. Jak wygląda opieka nad ubogimi i chorymi? Opieka nad ubogimi w państwie, które każe płacić nędzarzowi cło czy podatek za każdą okruszynę chleba lub soli jest kpinami z zdrowego rozsądku. Wydrzeć kilka koron, a dać kilka halerzy, to jest nasza polityka ubogich. A szpitale? kto tylko raz był w szpitalu, temu na wspomnienie jego staje przed oczyma opasły ksiądz i uśmiechnięta mateczka. Politycy nasi, chociaż mówią, że ludzi religijnych brak, zamiast szpitali, budują kościoły. Przykład świeży mamy w Tarnowie, gdzie mimo, że jest kilka kościołów, a jeden skandalicznie urządzony, jak na wielkie miasto i kilka okolicznych powiatów, szpital, buduje się oczywiście nowy kościół. „Lepiej

do nieba się dostać, niż wyzdrowieć i dalej grzeszyć“, oto dewiza tych panów, którzy mimo takiego pięknego zdania, o siebie jakoś bardzo dbają. Tam, gdzie mieszka pan radny, tam jest i latarnia i chodniki wspaniałe. Policya sanitarna ma wielkie znaczenie, ale nie w naszych miastach. Jakże może czuwać nad czystością w rzeźniach lub piekarniach rada gminna, w której zasiadają piekarze i rzeźnicy. Strejki piekarzy okazały nam wprost nie do uwierzenia rzeczy, jakie się działy w piekarniach. O lekarzach miejskich, o środkach zaradczych przeciw epidemiom, które stale w naszych miastach goszczą, nie będę nawet mówił, bo to są zbytki dla naszych gmin, które ponoszą przecież wielkie ciężary na policye i agentów, mających bardzo chlubne zadania, bo tratowanie robotników i akademików. Że ci panowie uciekają z uszanowaniem przed każdym żołnierzem, to już ich rzecz. Dzisiaj, kiedy drożyzna każdego wygładza, pomyśli niejeden czytelnik, powinny takie miasta potężne jak Kraków, podjąć z nią walkę, czy to przez budowanie domów robotniczych, piekarni i jatek. Takie urządzenia nie są przecież „wymysłami socyalistów“, bo już od kilku lat są w miastach nawet austryackich. Leo jednak zapytywany o reformę wyborczą, powiedział, że ją przeprowadzi, jak będzie Wielki Kraków, zapytywany o dom robotniczy, rzekł, że będzie gmina budować, ale jak ureguluje grunta pofortyfikacyjne. Tak więc czekaj biedny robotniku, bo przecież cierpliwość pierwszy stopień do nieba. Jak może zresztą rada miejska walczyć o tanie węgle, pieczywo, mięso lub mieszkania, kiedy składa się z węglarzy, piekarzy, rzeźników i kamieniczników. Co ci panowie w radzie robią, świadczy fakt, że gmina Kraków za bezcen sprzedała plac p. radcy Federowiczowi lub przeprowadza ulicę umyślnie krzywą przez grunta p. Żeglichowskiego, aby tylko ten pan zarobił choć o 200 tysięcy koron więcej. Interes kliki magistrackiej jest podstawą polityki miejskiej. Aby jednak p. prezydent mógł powozem jeździć, księżulkowie mieszkali w ładnych plebaniach, radcowie mieli latarnie, chodniki i policyę na swe usługi, trzeba pobierać na to podatki. Pomyśli, ktoś naiwny, że jeżeli ci panowie robią wszystko dla siebie, to pewnie oni opłacają podatki. Myli się jednak ten grubo, gdyż budżet naszych gmin opiera się na podatkach pośrednich, opłacanych przez robotników. Dodatki do podatków od mięsa, wódki, piwa, wina, to są ulubione podatki gminne. Nieco dodatków do podatku domowo-czynszowego, co wywołuje szaloną drożyznę mieszkań, oto wszystko.

Dodatków do podatku osobisto-dochodowego ci panowie nie lubią. Jeżeli je nakładają, to w tym samym stosunku do wszystkich dochodów małych czy wielkich, a nie w stosunku progresywnym, t. j. wzrastającym szybciej niż dochód, jak go rząd przeprowadził. Tak więc każdy czytelnik zrozumiał, że prawo wyborcze do gminy dla robotników jest nietylko potrzebne, ale wprost konieczne, aby raz wreszcie opanować drożyznę. Tylko rada gminna wybrana przez robotników, może podjąć walkę z drożyzną, przez zakładanie piekarni i jatek i budowanie domów robotniczych. Ponieważ reforma wyborcza do gminy należy do sejmu, przeto hasłem naszym powinno być: przez reformę wyborczą do sejmu, do reformy wyborczej do gminy.

Bezrolny.

Galicya wobec zadań postępu i demokracyi.

(Dokończenie).

Reprezentacya sejmowa rządziła krajem w sposób podobny, jak administrowała na swych folwarkach. Najprzedniejszą jej troską było utrzymanie za wszelką cenę swego panowania stanowego i możliwe okrojenie budżetu, opędzanie potrzeb kraju najniższymi kosztami. Uprzemysłowienie Galicyi, o którem od lat wielu toczono długie dyskusye, nie mogło wzruszać zasiadującego tam grona obszarników i ich sługusów. Oni to jedno dobrze wiedzieli: że zachwalane owo uprzemysłowienie jest piątem kołem w tryumfalnym rydwanie „gospodarki autonomicznej“. Pewien wcale nie najgłupszy hrabia i zarazem wybitny działacz konserwatywny oświadczył całkiem poważnie w jednym z artykułów: „Nie bronię nikomu przystępu do przemysłu i handlu... ale społeczeństwo jako takie niech pozostanie nazawsze ziemiańskiem“. I hrabia miał słuszność. Uprzemysłowienie społeczeństwa wprowadziłoby bowiem w grę nowy czynnik gospodarczy — czynnik z natury rzeczy rozkładowy, z punktu widzenia patryarchalno-feodalnych ideałów szlachty. Pogląd ten dobrze przyswoić sobie musieli stańczycy. „Nie bronili“ oni nikomu rozprawiania o potrzebie uprzemysłowienia kraju, sami nieraz szeroko rozwodzili się na ten temat w czasie obrad sejmowych, nie omieszkiwali rok rocznie uzyskiwać od rządu wiedeńskiego sutych zapomóg na rzecz podniesienia przemysłu — i oto cyfry, ilustrujące owoce dziesięcioletnich zabiegów w tej mierze. W r. 1890 na 10.000 osób zawodowo czynnych przypadało 626 osób zatrudnionych w przemyśle. W r. 1900 — już tylko 588. Rubryka służby publicznej podniosła się w tym samym okresie z 487 na 626. Zmniejszyła się pokaźnie liczba wytwórców — urosły nieprodukcyjne

społecznie zastępy biurokracyi autonomicznej i państwowej.

Nie więcej przyjazne od stańczyków było dla rozwoju przemysłu potężniejsze od nich położenie gospodarcze Galicyi. W atmosferze ekonomicznej społeczeństwa, nie posiadającego w swem łonie nowoczesnego mieszczaństwa, pozbawionego większych kapitałów ruchomych, zależnego w swym rozwoju od dojrzalszych prowincyj sąsiednich, braknie przychylnych dla postępu ekonomicznego warunków. Rozkład dawnej przedkapitalistycznej produkcyi nie toruje w Galicyi drogi powstającym na to miejsce wyższym formom wytwarzania. Drobny rękodzielnik i rzemieślnik zostaje tu wywłaszczony przeważnie przez kapitał obcy, działający pośrednio, zazwyczaj w postaci wyrobów gotowych, importowanych na wielką skalę z dzielnic zachodnio-austryackich. Zabija go tania „tandeta wiedeńska“, która w każdem niemal mieście galicyjskiem posiada swe filie handlowe, rugując droższe wyroby miejscowe. Setki drobnych wytwórców i handlarzy wypędzone zostały ze swych warsztatów i sklepików, lecz jedyny towar, jakim obecnie rozporządzają — ręce robocze, nie znajduje zbytu na ubogim rynku pracy, gdzie podaż wielokrotnie przewyższa zapotrzebowanie. Tysiące ludzi ucieka rok rocznie z Galicyi do Prus, do Węgier, za Atlantyk; ci, co pozostają — skazani są na szarą nędzę zarobków głodowych, na pracę dorywczą i niewdzięczną, przerywaną często bezrobociem przymusowem.

W podobnej atmosferze charakter ludności miejskiej nadają poważne liczebnie, słabe i niedołężne materyalnie żywioły drobnomieszczańskie. Owe tłumy drobnych, bankrutujących, wiecznie niepewnych jutra rzemieślników i sklepikarzy, przedstawiają czynnik ekonomicznie wsteczny i chwiejny politycznie, pozbawiony wszelkich szerszych ideałów społecznych. Z ich to szeregów werbują sobie zwolenników zarówno klerykali, urodzeni obrońcy drobnomieszczaństwa — jak i demokraci wszelkich odcieni. Proletaryat w nowoczesnem znaczeniu wyrazu jest w Galicyi nader nieliczny. Robotnik tutejszy, to w przeważnej mierze przykuty do jakiegoś małego warsztaciku czeladnik cechowy, lub samodzielny drobny rzemieślnik. Drobnomieszczaństwo w mieście, drobne gospodarstwo na wsi — oto dwie warstwy, nadające swoiste zabarwienie temu społeczeństwu pauprów.

Posępnem odbiciem ubóstwa Galicyi jest jej inteligencya. Inteligencya to raczej z imienia, niż z zasobów i potrzeb umysłowych. Wystarczy przytoczyć fakt znany, że nie posiada ona ani jednego pisma tygodniowego o poziomie cokolwiek wyższym nad sensacyjno-brukowe ilustracye; z czterech istniejących od dłuższego czasu miesięczników, tylko jeden radykalny utrzymuje się z prenumeraty; ogólna liczba pism peryodycznych w Galicyi trzykrotnie niższą jest, niż w Czechach. Większość tej inteligencyi stanowią urzędnicy państwowi i autonomiczni, ludzie materyalnie zależni, wysługujący się konserwatystom lub klerykałom i co najwyżej na stronie uprawiający w sekrecie jakąś własną, liberalniejszą politykę.

Na tle gospodarczo-społecznem, któreśmy powyżej naszkicowali, zrozumiałemi się czynią istniejące w Galicyi stosunki polityczne, długoletnie rządy szlacheckie, słabość demokracyi, oraz potęga nielicznej, lecz silnej ekonomicznie i skonsolidowanej grupy możnowładców-agraryuszy. Demokratyczna ordynacya wyborcza do parlamentu, która od lat dwu, wespół z innemi dzielnicami państwa, objęła Galicyę, była tu mniej, niż kędyindziej, wynikiem istotnej demokratyzacyi społeczeństwa, następstwem dojrzewania i ścierania się w jego łonie uświadomionych interesów poszczególnych klas. Jakkolwiek w ubogiej Galicyi nie brakło nigdy żywiołów, posiadających dostateczne powody do niezadowolenia z obecnego stanu rzeczy, a raczej — z wyjątkiem szlachty — niema tu nikogo, ktoby z niego był zadowolony, pamiętać jednak należy, że nastrój ogólnego rozgoryczenia nie jest jeszcze sam przez się dziejowo twórczym czynnikiem. Postęp społeczny bynajmniej nie jest uwarunkowany przez podobne, bliżej niesprecyzowane stany uczuciowe, wymaga on przedewszystkiem obecności — zwartej, posiadającej wspólne ideały klasy społecznej, świadomej swych celów odrębnych klasy przyszłości. Wysiłki jej, zharmonizowane z ogólnemi dążnościami społeczno-gospodarczemi kraju, stanowią o samorzutnym postępie urządzeń demokratycznych. Fakt niezaprzeczalny, że Galicya ma do zawdzięczenia powszechne prawo wyborcze do parlamentu — raczej łączności państwowej z wyżej rozwiniętemi dzielnicami zachodnio-europejskiemi, stwierdza wynik samych wyborów — mimo wszystkie możliwe szacherki przy urnie, które do częściowego sfałszowania jego się przyczyniły. Świadczą o tem samem wymownie dzieje dwu demokracyi — miejskiej i wiejskiej, od chwili wprowadzenia w życie wielkiej reformy parlamentarnej.

Demokracya mieszczańska (t. zw. „skoncentrowana“) wykorzystała popłoch w obozie stańczyków w ten sposób, iż pośpieszyła zawrzeć sojusz wyborczy z temiż stańczykami, z klerykałami, nacyonalistami, z całą pozarobotniczą częścią ludności miejskiej, pod hasłem solidarnego zwalczania kandydatów robotniczych. Tym samym trybem postąpili sobie ludowcy na wsi przy ostatnich wyborach do sejmu, sprzymierzając się ze stańczykami. Tak jedni, jak drudzy poszli do Koła

Polskiego i w tej „demokratycznej“ reprezentacyi nie mieli nic pilniejszego do zrobienia, jak oddanie siebie pod komendę jednego z notorycznych filarów konserwy, człowieka, którego nazwisko mogło służyć za sztandar szlachetczyzny. Ci sami wreszcie demokraci i ludowcy przyczynili się do „jednomyślnego“ pogrzebania sejmowej reformy wyborczej. Działo się to wszystko nazajutrz po zwycięstwie wielkiej idei demokratycznej, na gruzach parlamentu przywilejów.

Omawiając dwa opisane, co do charakteru swego identyczne, niemniej fenomenalne objawy kameleonizmu politycznego, zarówno prasa radykalna, jak opozycya wewnątrz obu wyżwspomnianych demokracyi, spieszyła napiętnować prowodyrów-zdrajców, chwytała ich na gorącym uczynku przeniewierstwa hasłom postępu, głoszonym przez nich samych niedawno zasadom. Czyniono to z tem większą łatwością, ile polemiki podobne wogóle mniej wymagają zachodu od wniknięcia w istotę zjawisk społecznych. Niepodobna zaprzeczyć, że przywódcy demokratów galicyjskich, wychowani w długoletniej tresurze stańczykowskiej, mało posiadają w sobie danych na trybunów ludowych, że część szczerze postępowych żywiołów w stronnictwie ludowem ślepo ulega urokowi osobistemu posła Stapińskiego, sam zaś dyktator znajduje się obecnie pod nieprzepartym urokiem godności prezydyalnych w Kole Polskiem i jeszcze bardziej ponętnej perspektywy haftowanego złotemi palmami munduru ministeryalnego. Nie ulega wszakże z drugiej strony wątpliwości, że tego rodzaju wolty polityczne nie byłyby np. zgoła możliwe na skrajnej lewicy, lub prawicy. Nie dlatego, żeby możliwość aspiracyi tego pokroju była z góry wykluczona, lecz dlatego poprostu, że w stronnictwie zrównoważonem, klasowo jednolitem — członek, przekraczający granicę, zakreśloną przez interesa stronnictwa, tem samem przestaje być jego członkiem*). Możliwem to stało się w ugrupowaniach, o których mowa, dzięki niewyraźnemu ich charakterowi, żadne bowiem z nich nie reprezentuje interesów pewnej ściśle określonej klasy. Stąd chwiejność platformy taktycznej, stanowiąca cechę nieodłączną wszystkich partyj, skoligaconych z drobnomieszczaństwem, stąd żonglowanie demagogicznemi hasłami, szukanie kazirodczych sojuszów w nieprzyjacielskim obozie — w imię pozornych zdobyczy „realnych“ lub gwoli dogodzenia ambicyom jednostek.

Reforma wyborcza zniosła monopol polityczny szlachty, lecz wobec niedołęstwa naturalnego jej dziedzica w Galicyi — mieszczaństwa, potęga tej klasy nie została złamana. Myślami polityków „demokratycznych“ kieruje widmo dnia wczorajszego — „kaduceus“ stańczykowski. Przyszłość najbliższa nie zdaje się zapowiadać żadnych zmian poważniejszych z tej strony — przynajmniej o ile to dotyczy mieszczaństwa. Wolno się nawet spodziewać, że warstwy drobnomieszczańskie skłonne będą raczej przechylić się jeszcze bardziej na prawo — w stronę klerykałów, którzy wkońcu roku zeszłego, pod nazwą „związku chrześcijańsko-socyalnego“, po paruletniej przerwie wznowili swe istnienie w Krakowie, gdzie rozwijają ożywioną działalność pod patronatem księży i majstrów potężnego cechu rzeźników.

Odmiennie nieco wyglądają stosunki w obozie ludowców. Stronnictwo to w okresie rządów stańczykowskich z konieczności zajmowało stanowisko opozycyjne. Z chwilą atoli, gdy ze zmianą ordynacyi wyborczej przeminął wiek złoty wyborów kuryalnych, szlachta, chcąc nie chcąc, musiała w pogoni za mandatami zdecydować się na przekroczenie miedzy, dzielącej obszar dworski od gminy*). W pośród skupionego pod znakiem ludowców zamożniejszego chłopstwa odezwać się wtedy musiały tęsknoty do wspólnego „zielonego sztandaru“, mającego zjednoczyć „wielkich i małych rolników“ — pod hasłem obrony interesów rolnictwa, przeciw rzekomym zakusom miast. To naturalne ciążenie chłopstwa pełnorolnego ku uszczuplonej w przywileju szlachcie stworzyło grunt dla wzajemnego zbliżenia niedawych przeciwników, które znalazło obraz widomy w odwróceniu kursu polityki ludowej od „nierealnych haseł“ — do „pozytywnej pracy“.

Ciekawe refleksye nasuwa tocząca się z tego powodu wewnątrz stronnictwa walka dwu prądów. Po stronie opozycyi stanął organ stronnictwa „Kuryer Lwowski“ z zasłużonym działaczem ludowym p. Wysłouchem na czele. „Hasła“ wzięła również w obronę redakcya popularnej „Gazety Ludowej“ oraz paru posłów parlamentarnych, którzy zgłosili wystąpienie z klubu. Opozycya uchwaliła wotum nieufności radzie naczelnej, której prezesem jest Stapiński, i żąda zwołania kongresu. Rada oświadcza, że do kongresu nie dopuści przed wiosną, tymczasem zaś dokłada starań, aby przy pomocy świeżo założonego w Krakowie dziennika odpowiednio urobić opinię. Skład stronnictwa ludowego wysoce jest niejednolity: obok posiadaczy większych gospodarstw należą do niego wła-

*) Twierdzenie powyższe nietrudno zilustrować przykładami — np. z historyi parlamentaryzmu francuskiego.

*) Gdy wszelkie wysiłki udaremnienia reformy wyborczej zawiodły, niektórzy znani konserwatyści, ubiegając się o mandaty poselskie na podstawie nowej ordynacyi, ogłosili, że „kandydują na zasadach demokratycznych“. Na tych „zasadach“ kandydował i został wybrany słynny Wojciech Dzieduszycki, Bujak i inni.

ściciele drobnych, kilkumorgowych zagród. Jeśli opozycyi uda się poruszyć tę masę małorolnego chłopstwa, którego interesa bliższe są interesom proletaryatu wiejskiego, niżeli gospodarzy pełnorolnych — stronnictwu grozi rozłam. Z niezróżnicowanej stanowej partyi chłopskiej wyodrębniłyby się dwie samodzielne grupy polityczne, odźwierciedlające istniejące w łonie ludu wiejskiego różnice gospodarcze. Lewa z tych grup mogłaby pozyskać również wpływ na słabo dotąd uświadomiony proletaryat rolny i uczynić się kierowniczką radykalnej społecznie polityki wiejskiej, której obecne stronnictwo ludowe, mimo wszystko, w gruncie rzeczy nie prowadziło i prowadzić nie mogło. Czy jednak zatarg obecny istotnie do tego wyniku przywiedzie, czy pośród małorolnego włościaństwa istnieje dość liczne i świadome jądro, koło którego zgrupowaćby się mogła ta nowa partya, czy wreszcie sami przywódcy opozycyi zdają sobie jasno sprawę z sytuacyi — co do tego wszystkiego wolno mieć wątpliwości.

Nie da się zaprzeczyć, że rozwiązanie w powyższym sensie obecnego przesilenia, doprowadzenie ścierających się w obozie ludowym dwóch prądów ideowych do naturalnych ich konsekwencyi społecznych — stanowiłoby objaw wysoce doniosły w życiu Galicyi. Należy się wystrzegać jednak przed przecenianiem możliwych jego następstw politycznych, tem mniej obarczać chłopstwo małorolne jakąkolwiek samodzielną misyą społeczną. W społeczeństwie nowożytnem losy miejskiej i wiejskiej ludności ściśle wiążą się z sobą podobnież, jak istnieje zupełna współzależność rozwoju przemysłu i rolnictwa w tym samym organizmie gospodarczym. O ile przemysł galicyjski pozostawać nadal będzie na obecnym poziomie, o ile dawne przestarzałe formy wytwarzania nie pójdą za postępem produkcyi nowoczesnej i w dalszym ciągu ulegać będą rozkładowi, nowe zaś formy rozwinąć się nie zdołają, o tyle i na wsi nie sposób oczekiwać radykalnego polepszenia stosunków.

W społeczeństwie kapitalistycznem niemożliwym jest rozwój normalny rolnictwa, skoro nie towarzyszy mu jednoczesny postęp na polu przemysłowem. Zastój w przemyśle uniemożliwia proletaryzacyę wsi. Rozwój wielkiej gospodarki rolnej, udoskonalenia techniczne, produkcya maszynowa, zmniejsza zapotrzebowanie rąk roboczych, ogranicza pracę najemną na wsi. Lecz skutkiem minimalnego odpływu do innych zawodów, nadmiar ludności posiada dwie jedynie do wyboru drogi: pozostać na ojcowiznie, w roli pracującego za nędzne utrzymanie wyrobnika, lub szukać zarobku na obczyźnie. W takiem społeczeństwie czysto rolniczem, nastąpić musi ogólny upadek kultury rolnej. Upadek rolnictwa spowoduje wyniszczenie materyalne ludności włościańskiej, a co za tem idzie — nieuchronną ruinę całego gospodarstwa krajowego.

Ten smutny los oczekiwać może Galicyę, gdyby ogólne warunki ekonomiczne nie uległy zmianie. Włościanin galicyjski, na kształt pańszczyźnianego chłopa z czasów feodalnych, o którym opowiada Kautsky, utknął w głuchym zaułku bez wyjścia, skąd o własnych siłach wydostać się nie potrafi, gdzie tłoczyć się będzie bezradnie, w coraz sroższej nędzy i poniewierce — jeśli ludność miejska, jak to miało miejsce na schyłku osiemnastego stulecia, nie przybędzie doń po raz wtóry z wielkiemi hasłami wyzwolenia społecznego.

Fr. Zaorski

Z moich rozmyślań.

Oj, kiedyż się zbudzi
Biedny lud — z ciemnoty?
Aby wspólną siłą
Wziąć się do roboty...
    Kiedyż ta godzina
    Wybije — wolności,
    Kiedy znikną żale,
    Kiedy dzień radości
Zawita do nas —
Z dawna upragniony,
By swobodniej odżył
Ten lud wygłodzony.
    Kiej — nastąpi wolność
    I silne zbratanie
    By wreszcie przestało
    Próżne narzekanie.
Kiedyż chłopskie serce
Wolnością będzie bić,
By lepiej na świecie
Chłopek biedny — mógł żyć.
    Bracia drodzy — wtenczas
    Kiedy będzie zgoda,
    Gdy do wspólnej pracy
    Brat bratu dłoń poda.
Weźmy się raz przecie
Żwawo do roboty!...
Wytępiajmy chwasty...
Wszystkie — co do joty.
    Pod „Sztandar Czerwony“
    Spieszmy! Bracia mili!
    Byśmy ciężkie jarzmo
    Z swych barków zrzucili.
Byśmy wreszcie pęta
Niewoli zerwali,
Bo „stary porządek
„Szlachty — już się wali!“

Klimek od Wieliczki.

Rozwój austryackich organizacyi zawodowych w r 1908.

Centralna komisya zawodowa w Wiedniu ogłasza dokładne cyfry o sile i działalności związków zawodowych w Austryi za rok 1908. Z interesującej tej statystyki wyjmujemy niektóre cyfry, tyczące się między innemi Galicyi. Ruch zawodowy w Galicyi wzmógł się w ciągu roku ogromnie. Podczas gdy w r. 1907 było zorganizowanych robotników razem 12.555, jest ich z końcem r. 1908 razem 16.079. Przyrost roczny wynosi tedy 3524, czyli 28·06 procent.

Wzrost członków stow. zawodowych w Austryi przedstawia następująca tabela:

W roku	było członków
1892	46.606
1896	98.669
1899	119.334
1901	119.050
1902	135.178
1903	154.665
1904	189.121
1905	323.099
1906	448.270
1907	501.094
1908	482·279

Drobny stosunkowo ubytek w ostatnim roku tłómaczy się ciężkim kryzysem ekonomicznym, który nawiedził przemysłowe kraje Austryi.

Wedle krajów koronnych przedstawia się siła organizacyi w ten sposób:

	członków 1892	1908
Wiedeń	12.009	121.143
N. Austrya	4.689	35.025
Czechy	12.798	134.303
Bukowina	19	1.162
Dalmacya	—	670
Galicya	**876**	**16.079**
Istrya	139	9.915
Karyntya	588	5.525
Kraina	181	3.667
Morawy	5.719	44.282
G. Austrya	818	10.586
Solnogród	408	4.986
Śląsk	2.295	23.559
Styrya	1.312	25.647
Tyrol	223	10.424
Zagranica	—	254
Razem	42·074	447.227

Do tego doliczyć należy 44.636 związków, należących do komisyi zawodowej w Pradze, co razem daje 482.279 członków.

Wydatki i dochody.

Dochody związków zawodowych wynosiły od r. 1901 do r. 1908 razem 40,256.000 kor. Rozchody za ten sam czas 35,000.000 koron. Cyframi temi nie są objęte fundusze strejkowe.

Na fundusz strejkowy zebrano w r. 1908 razem 4,103.000 kor. Wydano w r. 1908 na strejki i lokauty 1,454.000 kor.

W r. 1908 wynosiły dochody związków zawodowych okrągło 9 milionów koron; rozchody okrągło 8 milionów. Z tego na zapomogi (bez strejków) wydano w tymże roku 3,669.000 kor. na inne cele 4,685.000 koron.

Jak z cyfr powyższych wynika, stanowią związki zawodowe w Austryi poważną siłę. Są one dla proletaryatu, walczącego o swe prawo z kapitałem, żelazną opoką. Niedługim będzie czas, kiedy cały proletaryat Austryi będzie zorganizowanym zawodowo.

KRONIKA.

— **Skutki nieostrożności.** W jednej ze wsi wschodniej Galicyi poszła dziewczynka mała na cmentarz na grób swojej matki. Wspinając, oparła się o krzyż, który runął, zabijając dziecko na miejscu. Kumoszki rozpowiadały, że to „kara boża“, bo dziecko było nieślubne! Co jednak winno dziecko, że się urodziło i jakże wyglądą ta rzekoma sprawiedliwość, karząca — — za winy nie popełnione? Odpowiedźcie!

— **Z parlamentu.** Obrady parlamentarne utknęły obecnie na obstrukcyi, jaką prowadzi klub słowian południowych, serdecznych przyjaciół Stapińskiego, przeciwko rządowi. Parlament uchwalił rządowi budżet, przy której to sposobności posłowie socyalistyczni przemawiali kilkanaście razy, podnosząc najważniejsze żądania klasy robotniczej. Skutkiem obstrukcyi parlament zostanie zapewne odroczony już w dniach najbliższych.

— **Wybory uzupełniające** do parlamentu z powodu złożenia mandatu przez Abrahamowicza oraz śmierci Dzieduszyckiego odbyły się 30 czerwca. W miejsce Abrahamowicza wybrano obszarnika Biesiadeckiego, w okręgu Dzieduszyckiego przyjdzie do ściślejszego wyboru między hr. Skarbkiem, wszechpolakiem, a adwokatem Doboszyńskim z Krakowa. Wybory są galicyjskie, to znaczy wódka, kiełbasa, gwałty i złodziejstwa były na porządku dziennym.

— **W obronie wawelskiego smoka** wystąpiła krakowska policya, raniąc i tratując demonstrujących akademików. Odznaczył się przytem szczególniej szpicel N o g a. Śledztwo w tej sprawie pono toczy

się w policyi, ale kruk kruczkowi oczka nie wykole. To też i teraz winni tej niesłychanej, godnej moskiewskich zbirów masakry, na pewno nie będą ukarani!

— **Robotnik płaci — pan się bawi!** Na nagrody dla zwycięzców na krakowskich wyścigach konnych przeznaczył rząd z pieniędzy robotników dziesięć tysięcy koron (!). Kwotę tę wypłaca corocznie. To są skutki polityki Koła polskiego. Gdy w zimie węgle są drogie, to rząd pieniędzy dla robotników nie da, ale wyścigi szlacheckie to trzeba poprzeć. Jaki zaiście „honor szlachecki", o którym tyle się mówi, mają ci panowie, że nie odważą się urządzać wyścigów za swoje pieniądze, lecz robotników. Na wyścigach jest czynny totalizator, coś w rodzaju loteryi. Dochodzi obecnie do tego, że studenci, synkowie hrabiów, grają w totalizatora i tak przygotowują się do przyszłej pracy... karcianej. Tow. poseł Seitz zażądał w parlamencie obrócenia funduszów na wyścigi konne i na wystawę myśliwską na wybudowanie domów robotniczych. Większość chrześcijańsko-socyalna i kolarze galicyjscy wniosek ten odrzucili. To są rządy Koła polskiego. Wogóle należałoby wyścigi zupełnie znieść, choćby nawet urządzali je panowie za swoje pieniądze. Dla przyjemności pańskiej giną co roku dżokeje, którzy za marny grosz narażają się na śmierć. Zamiast pieniędzy na zapomogi dla włościan, zrujnowanych klęską elementarną, nagrody dla wyścigujących. To są rezultaty polityki ludowo-konserwatywnej p. Stapińskiego. Na tym przykładzie mogą się przekonać czytelnicy, jak to wyglądają rządy obecne, a jakby wyglądały rządy socyalistów.

— **I za to znów zapłacimy!** Telegraf bez drutu zostaje zaprowadzony w armii austryackiej. Rozpoczęto już budowę stacyi telegraficznej w Wiedniu i w porcie wojennym Pola; w najbliższym zaś czasie powstaną takie stacye w Trydencie, Sebeniko, Kotorze (Cattaro) i Sarajewie. Władze wojskowe zamierzają nadto przystąpić jeszcze do budowy stacyi telegrafu bez drutu w Krakowie, Lwowie, Budapeszcie i Hermanstadzie (w Siedmiogrodzie). W ten sposób miejscowości graniczne, z wyjątkiem od strony Niemiec, połączone będą stale ze stolicami monarchii i ze sobą wzajemnie.

Podpory społeczeństwa. Policya aresztowała w Saarbrücken 40 osób, należących do „lepszych" sfer w mieście, które w hotelach utrzymywały niemoralne stosunki z dziewczętami szkolnemi. Policya wyśledziła dotąd 24 dziewcząt w wieku 12 do 16 lat. Uczenice zostały wydalone z odnośnych zakładów naukowych na skutek doniesienia do dyrekcyi szkolnych. Wdrożono surowe dochodzenia.

— **Sprawa Siczyńskiego.** Pod przewodnictwem radcy dworu Buczackiego, rozpoczął trybunał kasacyjny rozprawę nad zażaleniem nieważności w procesie Siczyńskiego. Obrońca dr Okuniewski motywował zażalenie tem, że przy ostatniej rozprawie jeden sędzia przysięgły naruszył zaprzysiężoną bezstronność. Jeneralny adwokat dr Wojnarowicz zbijał wywody zażalenia nieważności i postawił wniosek o ich odrzucenie. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności i uchwalił Siczyńskiego przedstawić do łaski monarszej.

Z pola walki.

Straszna katastrofa w kopalni. Z Pittsburga donoszą, że w kopalni węgla, własności towarzystwa Lackawana, wskutek eksplozyi zawaliła się część kopalni i zasypała 150 górników. Dotąd wydobyto kilkadziesiąt strasznie pokaleczonych trupów.

Z czarnego światka.

„Duchowna" miłość. „Monitor" donosi: Przeciw ks. Antoniemu Pawłowskiemu, rz. kat. katechecie w Uhnowie, toczy się w c. k. sądzie pow. w Kamionce str. sprawa opiekuńcza do l. cz. P. V. 64/8. Wedle tychże aktów, ks. Pawłowski, „mężczyzna tęgo zbudowany, 1½ metra wysoki, nad wyraz dobrze odżywiony, miał obcować cieleśnie z Eleonorą Ceglarską, zarobnicą z Kamionki str., a owocem tego obcowania jest: urodzony d. 6 kwietnia 1908 synek Bartłomiej".

Mimo tak widocznego skutku „duchownej" miłości, było jakoś dotąd cicho, ponieważ sprytny księżulo wymógł wówczas pod przysięgą na Ceglarskiej, że nie wymieni nazwiska ojca i przyrzekł zaopiekować się matką i dzieckiem.

Fortel, acz niegodny księżej sutanny, udał się na razie, bo Ceglarska, słuchana w dochodzeniach opiekuńczych, zamilczała nazwisko ojca, podając, że złożyła przed nim przysięgę, że go nie wyjawi.

Na to tylko czekał ks. Pawłowski, bo po tem oświadczeniu, pewny siebie, umył pulchne rączęta od całej sprawy i wyrzekł się i matki i dziecka. Ta niewdzięczność jednak nie wyszła mu na dobre. Ceglarska, przyciśnięta nędzą, postanowiła wyjawić ojca i rzeczywiście w sądzie do protokołu zapodała, że ojcem dziecka jest ks. Antoni Pawłowski — i oświadczyła, że żąda wytoczenia pozwu o ojcowstwo i alimenta.

O tem postanowieniu zawiadomił sąd ks. Pawłowskiego, wzywając go zarazem, by sprawę ugodowo załatwił. Ale, jak tu traktować o ugodę „świątobliwemu" mężowi? To znaczyłoby przyznać się do winy, no, a następnie zapłacić za „wianek", za poród i łożyć na wychowanie małego Bartło-

mieja. Do tego ks. P. nie uczuł się zdolnym i powołanym, wolał więc uciec się na drogę kłamstwa. I tak zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek cieleśnie obcował z Ceglarską i oświadczył, że żąda procesu, bo dopiero przed sądem sprawa się wyjaśni.

Stało się więc. Sąd polecił opiekunowi uwiedzionej, p. Janowi Bohaczewskiemu, zarobnikowi z Kamionki str., wytoczyć pozew o ojcowstwo i alimenta — i tak dramat miłosny, który w cichą noc dnia 24 czerwca 1907 rozegrał się w celi bogobojnego katechety, znajdzie niebawem swój epilog w sali sądowej.

Przykładny „pasterz“. Wychodzący w Ołomuńcu dziennik „Mährisches Tagblatt“ donosi o następującym skandalu, którego „bohaterem“ jest ksiądz nieznanego nazwiska: W nocy z soboty na niedzielę leżał w Ołomuńcu na ulicy przed bramą domu publicznego ksiądz katolicki w stanie zupełnego pijaństwa. Jak sąsiedzi opowiadali, chciał ksiądz wejść do wesołego domu, ale jako pijanemu odmówiono wstępu. Odprawiony położył się na chodniku przed bramą, gdzie zasnął. Gdy zaczęli gromadzić się ludzie, znalazł się jakiś pobożny, który, dla uniknięcia skandalu, obudził księdza i prosił go, aby się oddalił. Ksiądz nie był w stanie tego zrobić, gdyż nie mógł utrzymać się na nogach; dopiero przy pomocy kilku innych widzów udało się „pasterza“ podnieść i wyprowadzić z tłumu.

Ze świata.

Przed nową wojną.

Zbrojenia. W różnych państwach zachodniej Europy przedsięwzięto nowe zbrojenia. Przedewszystkiem zbroi się Turcya, fortyfikuje swoje wybrzeża, mobilizuje armię, by zbrojnie wystąpić przeciw Grecyi, z powodu prądów separatystycznych na Krecie. Już nawet — jak piszą gazety — zaszły pierwsze utarczki na pograniczu Turcyi i Grecyi.

Grecya również nie chce być gorszą. Pisma donoszą, że rząd ateński wydał rozkaz zmobilizowania armii greckiej. Powołano rezerwistów. Oczekiwana też jest mobilizacya korpusów rumelijskich. Wogóle na półwyspie bałkańskim gotuje się, jak w kotle. Wrzenie w Macedonii wzmaga się, mnożą się zabójstwa polityczne.

I Hiszpania się zbroi. 16 b. m. podpisana została umowa pomiędzy rządem hiszpańskim a angielskiemi firmami w sprawie przebudowania floty hiszpańskiej.

Roboty natychmiast rozpoczęte będą w warsztatach angielskich z nadzwyczajnym pośpiechem. Do robót najętych będzie odrazu 3000 robotników.

Serbia.

Niepokoje serbskie. Agitacya przeciw dynastyi Karadżordżewiczów w Serbii przybiera rozmiary coraz większe. Przeciwnicy dynastyi tej wynaleźli w armii austryackiej potomka dawnej dynastyi Namanicza i chcą ofiarować mu tron serbski.

Turcya.

Powstanie albańskie. Wojska tureckie, rozporządzające dwiema bateryami szybkostrzelnemi, stoczyły krwawą walkę z powstańcami albańskimi.

Walkę stoczono pod miejscowością Dikowo. Bój trwał przez dziesięć godzin z rzędu i przerwany został dopiero z zapadnięciem nocy.

Dżewid pasza przy pomocy silnego ognia działowego rozprószył buntujących się albańczyków pod Melisą i wyruszył dalej z wojskiem do Szyszmy.

Podczas ataku Dżewida paszy na miejscowość Szyszma padła znaczna liczba żołnierzy tureckich i albańskich powstańców.

Powstanie ma charakter bardzo groźny. Dżewid pasza zażądał natychmiastowego przysłania bardzo znacznych posiłków.

Włochy.

Sojusz austryacko-włoski chwieje się coraz bardziej od chwili, gdy główna podstawa jego: kwestya bałkańska, straciła swój urok tajemniczej przyszłości. Sojusz dwóch państw, których narody nie mogą się porozumieć, nie może trwać długo, dyplomatyczne kombinacye rządów nie przenikają bowiem do wiadomości mas. Włochy cieszą się od 50 lat niepodległością, wywalczoną drogą olbrzymich ofiar i mogą sobie pozwolić na uroczysty obchód tego pięćdziesięciolecia. Aliści Austrya widzi w tych uroczystościach uwłaczającą jej honorowi manifestacyę. Nie ulega wątpliwości, że narodowe uroczystości, przygotowywane obecnie we Włoszech, komplikują sprawę polityki austryackiej w podwładnych Austryi prowincyach włoskich. Właśnie w chwili obecnej Austrya, uzbrojona w poparcie Niemiec, zabiera się do bezwzględnej represyi włoskiego ruchu narodowego u siebie i jednocześnie odmawia Włochom wszelkiego odszkodowania za straty poniesione na rachunek niedoszłych zysków w Dalmacyi i Albanii, wreszcie odmówiła Austrya przyjęcia udziału w powszechnej wystawie jubileuszowej lub też postawiła jako warunek udziału w wystawie, skreślenie z programu uroczystości wszystkiego, co mogłoby przedstawić w świetle ujemnem dawną działalność Austryi we Włoszech. Historya tych czasów, niestety nie wiele może zapisać na dobro Austryi, a stąd nowy wybuch oburzenia w opinii społe-

czeństwa włoskiego. Trójprzymierze w gruncie rzeczy nie istnieje i nie ma żadnego znaczenia dla pokoju Europy. Włochy zdają sobie z tego sprawę, zabezpieczywszy sobie sojuszników z drugiej strony, drogą traktatów z Francyą i Anglią. Czemu tedy zachowywać papierowe sojusze, które niepotrzebnie irytują społeczeństwo, podniecające jeno szowinistyczną nienawiść dla Austryi? Nieporozumienia narodowe stanowią niewyczerpane źródło władzy dla rządów, i prawdopodobnie dlatego rząd włoski obawia się postawić kwestyę jasno i nadać swej polityce kierunek wyraźny. W stosunkach włosko-austryackich również panuje nie prawo, lecz siła i wieczny zatarg o prawo Austryi do gnębienia kultury narodowej Włochów jej podwładnych, również rozstrzygnie nie prawo, lecz siła. I co tu pomoże instytucya sądów rozjemczych?

Gospodarka zakonnic. Podczas dyskusyi w parlamencie włoskim nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych poseł tow. Chicsa przedstawił odkrycia tow. Maryi Rygier o haniebnej gospodarce w więzieniach dla kobiet, a mianowicie w zakładzie poprawczym w Pergia. Zakonnice nakładały na wychowanice niedozwolone regulaminem kary, a zarazem utrzymywały z niemi nienaturalne stosunki płciowe.

Minister Giolitti odpowiedział na te odkrycia w kilku słowach, biadając nad zepsuciem wychowanków zakładów poprawczych, a większość izby potakiwała temu zgorszona. Na tem zdaje się sprawa zostanie zakończona. Klerykalna większość skrzętnie tuszuje nadużycia zakonnic, które we Włoszech doszły do niebywałych skandalów.

Spodziewano się, że sprawa zostanie wyjaśniona przed sądem, ale zakonnice z obawy przed kompromitacyą cofnęły skargę o obrazę czci, wniesioną przeciw tow. Rygier, podobno na rozkaz przełożonych.

Widocznie działy się w owym zakładzie straszne rzeczy, jeżeli zakonnice przyjmują zarzut znęcania się i uprawiania lesbijskiej miłości z powierzonemi ich pieczy małoletniemi dziewczętami.

Zakonnik - socyalista. Niejaki Filip Bizziocchi, któremu życie zakonne sprzykrzyło się, wystąpił ze swego zgromadzenia w Modenie, we Włoszech, wśród wrzawy i hałasu wiernych. Zawieszony przez biskupa w sprawowaniu czynności kapłańskich, począł pracować jako dziennikarz w „Panazzo“, organie ludowców włoskich. Jednocześnie rozpoczął szereg odczytów przeciwko klerykalizmowi, a propagujących idee socyalistyczne. W tych dniach, otoczony tłumami wieśniaków, mówił o przyczynach, które go skłoniły do zostania socyalistą. Słuchacze go entuzyastycznie oklaskiwali.

Ze Stowarzyszeń i Zgromadzeń.

Nowy Sącz. W niedzielę dnia 13 czerwca b. r. odbyło się w lokalu stow. rob. przy ul. Wałowej zgromadzenie murarzy o godzinie 3 po południu. Przewodniczył tow. Kulczyk Jakób. O zadaniach organizacyi zawodowej mówił tow. Łapiński z Krakowa.

Tarnów. We czwartek dnia 17 czerwca b. r. o godzinie 7 wieczór, odbyło się w lokalu stow. rob. przy ul. Targowej, walne zgromadzenie murarzy. Zagaił tow. Łapiński z Krakowa, poczem przystąpiono do wyboru Zarządu grupy.

W skład Zarządu weszli: tow. Babiarz Ludwik przewodniczący, Kędzierski Wilhelm zastępca, Woźniak Władysław kasyer, Mucha Władysław sekretarz.

Wydział: Kolarzyk Franciszek, Bryk Józef, Bernatowicz Antoni, Schab Wojciech, Bąk Michał, Wołek Stanisław.

Do komisyi kontrolującej: Chrobak Paweł, Symonides Władysław, Kozioł Michał.

Wkońcu zabrał głos tow. Łapiński, wzywając nowo wybrany Zarząd i wszystkich zgromadzonych kolegów do energicznej pracy nad rozwojem organizacyi. O godzinie wpół do 9-tej zamknął przewodniczący zgromadzenie.

Wieliczka. Z końcem miesiąca kwietnia b. r. rozpoczął Zarząd salinarny budowę kilku domków dla górników w Lednicy dolnej. Budowę objął przedsiębiorca z Krakowa Chroboni i oddał ją w kierownictwo krewniakowi swojemu, młodemu inżynierkowi, który odrazu postanowił się obłowić naturalnie kosztem pracy murarzy. Wszystkie roboty oddaje on w akord, i to po takich cenach, że żaden z robotników murarskich nie jest w stanie zarobić przy nich nawet na swe dzienne utrzymanie.

Oburzeni tym uplanowanym wyzyskiem murarze wieliczcy, rozumiejąc, że jedyną obronę znaleźć mogą tylko w organizacyi, przystąpili do państwowego Związku murarzy i rozpoczęli bardzo żywą akcyę przeciw zniesieniu tego wstrętnego i wyzyskującego ich siły systemu. Na wspomnianej budowie domków górniczych, oprócz zorganizowanych murarzy, pracują również ludzie z okolicznych wiosek, Siarek, Swoszowic i Mogilan, którzy nie mając tego uświadomienia, co robotnicy miejscy, są jak najpodatniejszym materyałem do wyzysku ze strony przedsiębiorców.

We wtorek dnia 22 czerwca odbyło się więc zgromadzenie, w którym brali udział wszyscy murarze, aby zaprotestować przeciw systemowi akordowemu wogóle, a w szczególności przeciw brudnemu wyzyskowi i niskim płacom, jakie płaci „pan“ inżynier i jego trabant podmajstrzy Zydroń.

Po wywodach mowców i przedstawieniu szkodliwości pracy na akord, zgromadzeni murarze powzięli jednogłośnie uchwałę, aby wszędzie wprowadzać płacę na dniówkę. Że murarze zrozumieli, jak szkodliwą dla nich jest praca akordowa, dowodem tego jest oświadczenie p. inżynierowi przez pięciu murarzy, że pracy na akord nie przyjmą i woleli pracę porzucić, aniżeli pozwolić sobie narzucić przez inżyniera system pracy akordowej, system wyzysku. Stanowisko to zorganizowanych murarzy wielickich zaniepokoiło jednak znanego naciągacza i wroga robotników, podmajstrzego Antoniego Zydronia, który, przyszedłszy pod koniec zgromadzenia w zupełnie pijanym stanie, starał się wywołać karczemne burdy i awantury. Oburzeni murarze dali temu pijaczynie porządną odprawę, tak, że biedak musiał schować się na stojącą obok budowę, skąd długo jeszcze wrzeszczał i obrzucał jadem swej bezsilnej złości tych, co postarali się go zdyskredytować jako wroga robotników i zwykłego naciągacza. Bo trzeba wiedzieć, że ten Antoś nietylko spija wódeczkę, piwko i pali cygarka od robotników, ale jeszcze przyjmuje kubany, jak jaja, masło, ser, które robotnicy znoszą, aby się tylko uwolnić od sekatur i szykan wszelkiego rodzaju, praktykowanych przez tego panka. Taki Zydroń, indywiduum z pod ciemnej gwiazdy, znany lizuń i wróg klasy robotniczej, swojem skowyczeniem z za płotu nic nam nie zaszkodzi i murarzy z raz obranej drogi nie odwiedzie. Ale również niezrozumiałem dla nas jest stanowisko zarządu salin. Widocznie na żądanie przedsiębiorcy, prowadzącego budowę, zarząd salin obecnie, gdy ogół murarzy postanowił nie pracować na akord — wyrabia kilkomiesięczne urlopy murarzom zatrudnionym w salinach, którzy starają się wszędzie brać roboty w akord i nietylko, że obniżają płacę robotnikom murarskim, ale jeszcze wszędzie ich z roboty rugują. Zwracamy uwagę na to nietaktowne postępowanie zarządu salinarnego i oświadczamy, że o ile to nadal będzie praktykowane dawanie urlopu robotnikom salinarnym, jedynie w tym celu, aby ci konkurowali z robotnikami murarskimi i służyli do łamania ich solidarności, będziemy zmuszeni udać się o interwencye do władz wyższych. Do tej sprawy jeszcze powrócimy.

Piśmiennictwo.

Jak oni! Napisał Brunon Kostecki. Nakładem wydawnictwa „Życie“ w Krakowie. Wspomnienia bojowca o bojówce.

Cena 1 korona 50 hal. (1,30 mk.)

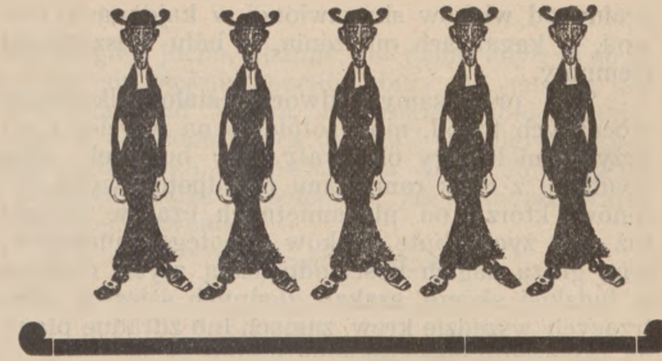

JAN STRAUSS.

KUBA TOPOREK.

(Ciąg dalszy).

— Jak to se, juchy, używajom, — mruknął bezmyślnie Kuba — bogać im ta źle!...

I szedł dalej, przez pola, z duszą zatrutą, bo srebrny głos panny wsączył mu się w serce i zrodził robaka zazdrości, który począł kąsać mózg i budzić ordynarną refleksyę, żreć dotąd, dopóki chamskie nie zbudzi się uczucie pełne nienawiści i chęci odwetu za krzywdy życia. Szedł szparko i twardemi stopami rozgniatał grudki skostniałego śniegu. W oddali zoczył dworskie zabudowania — ścisnęło mu coś gardło i serce zapłakało naturalnym wstydem nędzarza; głowę opuścił na piersi i wlókł się bez myśli, jak głodne i spragnione cielę. Z lękiem w płowych oczach i z drżeniem przekroczył bramę wielkiego podwórza, jak senny i ogłuszony — skierował się w stronę dworu, podszedł i stanął przed pańskim dworem. Oparł się plecami o słup ganku i wodząc głupkowatym wzrokiem po placu, czekał długo, prawie do zmroku, do słońca zachodu, który był prześliczny. Bajeczny zachód słońca na polskiem niebie.

Zachodnia strona nieba gorzała w cudnych barwach, jak tęczowy, rajski ptak, w oświetleniu miliarda ogromnych, oślepiających gwiazd, możnaby przysiądz, że to płomienna krew bojowników wszechludzkiej idei rozlana jest po stropie i tak rozpala każdego dnia nad polską ziemią niegasnące błyskawice swoich najświętszych uczuć. Lekki, sypki wiatr płynął nieco ponad ziemią, jak sunie gołąb biały w słodkie południe wiosny. Kiedy niekiedy, jak w struny harfowe, uderzał w szkielety nagich grusz i głuchym szlochem nucił ponurą kompozycyę zdeptanych w życiu istot. Wplatał jakieś smutne, żałosne skargi, szarpiące duszą, jęki, cierpienia, piołunowe szamotania się duszy, ścieranie się zgrzytów, bezprzykładną męką

krainy od wieków skrwawionej w kajdanach niewoli, w kagańcach milczenia, w bólu nieszczęsnej ciemnoty.

Tuż, przy samym dworze, stało kilkanaście mocarnych topoli, niby żołnierze na warcie, i olbrzymiemi konary okrywały cały budynek, niby opadłemi z ciała ramionami przedpotopowych tytanów, którzy od niepamiętnych czasów utracili już moc życia, butę ataków i potęgę muskułów, jeno grozą nagich kości odpędzają złych duchów w ludzkiej skórze, szakali głodnych ścierwa, wietrzących wszędzie krew, zamach lub zdradne plany na czyjeś głupie, haniebnie głupie życie!

Więc stoją topole i bronią i zasłaniają majestatem śmierci, tchnieniem zniszczenia, strachem zagłady okropnej straszą rozhukanego w szale zbrodni, w zezwierzęceniu, w rozpasaniu siły w dzikiego wroga.

Kuba, z religijnem namaszczeniem, czekał na ukazanie się jaśnie pana. Przed nim ciągnęło się rozległe dworskie podwórze, pokryte śniegiem, stratowanym przez czworo i dwunożne bydło — świętą, prawą własność dziedzica. Na samym środku podwórza był widny żóraw, w koło niego stały spróchniałe koryta do pojenia zwierząt. Nieco na uboczu, z południowej strony, rozsiadły się zabudowania folwarczne: szopy, stajnie, obory, chlewy; budynki na pół zgniłe i zapadające się w ziemię piersiami, jak przygarbieni starcy. Od jasnego tła śniegu odrzynały się boleśnie szaremi plamami, jak wstrętne poszarpane łachmany — oznaki niemocy, brudu, niechlujstwa i rozkładu. Z otwartych drzwi obory, jak ciche westchnienie sieroty spłakanej, sunęła po szarym śniegu anielskimi kroki smętna, łkająca melodya skrzypców — popłynęła aż do ścian dworu i tam skonała w milczeniu, jako niemy a straszny, przepojony lękiem niedoli, nabrzmiały zastygłemi łzami wyrzut sumienia dnia dzisiejszego. Daleko, na horyzoncie nieba, wiła się turkusowa wstęga sosnowych lasów, dobroczynna rzeka wszechmocnego zapomnienia. Słońce drgało ostatnimi promieniami, które jak długie warkocze, splecione z rozpalonej miedzi i mosiądzu, spływały na ziemię. Tarcza już znikła za daleką górą Karczówki, jeno kiedy niekiedy, jak meteor złoty, falował w przestrzeni zbłąkany, jaśniejszy błysk i marzł na śniegu zduszony przez nadciągający zmrok.

Jak dym rajskich kadzideł, jak wonność balsamu, rozlana była rzewna, melodyjna cisza w naturze; najmniejszy dysonans nie zakłócał błogiej ciszy; ukochanej ciszy wieczornego zmroku, raju pełnego siły i zachwytu, zdroju piękna i mocy, i wypoczynku, wytchnienia zbrukanej duszy. A na zachodzie, jak znicze, paliły się ostatnie zorze: prześliczny ton barw; długi, niezmiernie długi, zmięty ton przygaszonego światła, niedbale a estetycznie rzucony, amarantowy, to znów fioletowy, zlekka różowy, z lekka szkarłatny welon, tkany w szafirowe lilie i jakby rubinowo-złote szlaki ogromnych kwiatów. Cudne wstęgi ciemnego błękitu lśniły się barwą starego bronzu; a od wschodu ciągnął się wieczór księżycowej nocy i bolesną sinością ścierał tęczowe arabeski zórz. Niebieskawa mgła otulała całą okolicę.

Kuba stoi pod dworem; nie widział cudów natury mętnemi oczyma — myślał o wyjściu dziedzica.

Czekał i łykał łzy, pospolite łzy głodu, przeklęte łzy zwierzęcia; był jak na szpilkach. Mróz na noc brał wielki, że i pies urwałby się z łańcucha; o północy wiatr dął zastraszająco i prał tak jakoś wściekle, że ziemia zdawała się przed nim uciekać w bezsilnej panice, w trwożliwym, idyotycznym popłochu pędziła, jak żywa istota w zabobonnym lęku przed druzgoczącą siłą zniszczenia i śmierci. Kuba, przygwożdżony potrzebą, stał, i nie zwracał najmnieszej uwagi, że wiatr chłoszcze mu ciało, bije jednym siarczystym płomieniem zimna, parzy, jakby szczelnie zamknięta forma z rozpalonej blachy, aż szpik przepala się w gnatach i staje się podobny kieleckim marmurom. Stoi z chamską wytrwałością, z zapamiętaniem nędzy, z uporem nieugiętym, jak stal; w piersi ma bezlitosną zmorę, co wyszczerza ostre kły i grozi, jak średniowieczny siepacz-inkwizytor narzędziami tortur; ma jęk rozpaczy tępej i bezradnej, niemocy okrutnej a ciemnej, jak dno górskiej przepaści; ma zduszony szloch, ma noc nieprzejrzaną, jak była godzina jego urodzenia, ma mrok gęsty i gorzki tak, jak jego przeszłe i przyszłe życie — ma drogi a bolesny, przeklęty a bezcenny widok spłakanych dzieciaków, pragnących kęsa chleba. Przestępuje z nogi na nogę, jak spracowana szkapa i opuchłemi wargami szepce, jakby w odpowiedzi na dokuczliwe zimno.

— W chałupie dzieciaki płaczom... nimajom co w gębę wrazić... w chałupie zimno... — i patrzy przed siebie zamglonym wzrokiem i czeka nieruchomie.

Skrzypnęły drzwi, ze dwora wyszedł ciężkim, dużym krokiem karbowy; chłop wielki i silny, jak drugiego nie znaleźć i w całej wsi. Zbliżył się do Kuby i zaglądając mu w oczy, nikiej wilkowi, pytał grubym głosem, a z góry, z pańska, jakby i sam dziedzic jaki.

— Bacze, przyglundom się, a to wy, jedryna pałka; Kuba Toporek, co to kciołeś tu, kiele dwora i pod samym progiem?... Pewnikiem żebrać do dziedzica przyszedeś — no, moiściewy, ktoby się to spodzioł, na co woma przyjdzie. Na trzech mor-

gach siedzi, a hunorny, jucha, jak jaki cysorz, albo i kto jensy!

Kuba z razu nie odpowiedział, bo mu się tak zrobiło, jakby go kto grabką w samo serce dziabnął, aż zębami zgrzytnął, a pięści to same mu się zacisnęły i zadrgały tak mocno, aże w ramionach chrupnęły kości. Ino, ino miał karbowego zdzielić w morde, aż by się, łajdusowi, dziadek z babką piątego dnia przyśnił. Znał przeciek Mateusza dobrze, wiedział, że jest zdrajcą biednego narodu, że chłopa to utopiłby w łyżce ciepłej wody, bo z panem w jednom trąbkę trąbi na pokrzywdzenie i zatracenie całej wsi, co nieraz z dziedzicem wodził się po sądach. Alek się pochwycił krzepko i zmógł w sobie złość okrutną, jak żmiję, zgryzł chęć bitki, bo wyrzekł z cicha a potulnie:

— Czegóż to, Mateuszu, tak zarok wyzywacie, kiej wom nic nie pedom. Kużdy ma swoje jenteresa i kużdy szuka swego. Na ten przykład, wy, karbowy, swego — a ja, tyż swego.

Pewnikiem woma kiśki marsia nieźle grajom, inaczej byśta tu nie przyszli — szydził Mateusz— znom jo wos dobrze. Wiem, że jesteście hardy, jak szatan — no, ale pedajcie, co woma jest, a może się woma zaradzi, ty waszy bidzie. Pedajcie, po bożemu, po ludzku — rzucił karbowy nieco przyjaźniejszym tonem.

Kuba stał, jak nie swój, skubał jeno łaty u portek, tępo patrzał w ziemię, to na śnieg, to na budynki, albo i na szare niebo: jeno na twarz wystąpiły mu sine żyły, jak powrozy, grubachne; coś go dławiło, nikiej cienki stryczek; przeciek nie dziwota, bo to i wstyd i nijako tak odkrywać bidę i nędzę przed sobie równym chłopem, przed odszczepieńcem, trzymającym się pańskiej klamki, nikiej mokrego ciała piasek, przed lizusem dziedzica i fałszywym człekiem.

— Przyszedem prosić dziedzica — wykrztusił — o jakom ćwiarteckę grochu, ziemnioków — i spodełba patrzał na Mateusza, jak patrzy pies na kota, a boi się rzucić nań i zdusić i schrupać wszystkie kości, wycharchać parszywe ścierwo do dołu, na gnojówkę.

A Mateusz, jucha, nikiej graf jaki, jeden kulos wysunął naprzód, łapę wsunął do portek, drugą ujął się pod bok i patrzał na Kubę, jak na dziadoka, i począł pedać głosem, od którego Kubę lichoradka zatrzęsła, nikiej we fybrze, nikiej w boleściach.

— Pedocie to, że przyszliście prosić dziedzica, a wiecie, co to jest prosić?... — i łeb przechylił i patrzał wyzywająco — wiecie, co to jest prosić?... to je, to znaczy ziebrać, to molestować, jo woma to mówie — i buchnął się pięścią w dekę — tak, ziebrać, łape wyciągać, jak ostatni omełtuch, jak bosak, jak dziad, lubo jak jaka sobaka ostatnia. Ale biegiej, jucho, chamie, do pana, chyć za nogi, pokłoń się pieknie, pocałuj buty, to może i bedzie miał nad tobom, mizerokiem, politowanie. Jeno to ci pedom, bacz dobrze i pielnie, że to będzie jego łaska, darowizna, a dla ciebie wstyd i ochfiara; radze ci społecznie, jak rodnymu bratu, albo i ojcu swemu.

(Dokończenie nastąpi).

○ ○ ○ ○ ○ ○ ○ KĄCIK HUMORYSTYCZNY. ○ ○ ○ ○ ○ ○ ○

Piosnka o kardynale.

I.

Był sobie raz kardynał,
Pan austryacki,
Co większym się uważał,
Niż był Słowacki!
Władyka swoją wolę
Miastu obwieszcza,
Sprowadzić nie pozwala
Na Wawel wieszcza!

Porzuć, hołoto, bunt i bezprawia,
Bo Eminencya do was przemawia:
„Przed moją wolą kornie uklęknij,
Słuchać sług Bożych, to jest najpiękniej!
Słuchaj hołoto! niema sposobu,
Za mało miejsca tam dla nas obu.
Porzuć nareszcie projekt łajdacki,
Bom ja Puzyna, a on... Słowacki!“

II.

Wieczorem wyszła młodzież
Przejść się na planty,
Wpadają na nią szpicle
I policyanty.
Bezbronnych bić — to Austryi
Jest polityka.
Tymczasem zaś cichaczem
Kardynał zmyka.

Na bok, hołoto! Kardynał jedzie!
Tłum policyantów konnych na przedzie,
Jedzie z przepychem mu odpowiednim,
Policya za nim, policya przed nim!
Na bok hołoto! Pasterz kochany
Od swej owczarni zmiótł na Bielany,
Gdzie nie dosięgnie żadne strapienie,
Przekleństwo ludu, ani kamienie!

III.

Odznaczon medalami
Jak i orderem,
Na polu chwały — Noga
Był bohaterem!
Lecz kiedy wziął po grzbiecie
Na dalszą drogę,
To wkońcu i pan Noga
Sam zrobił n o g ę.

Uciekaj, Nogo, gdy wolna droga,
Bo ci się może powinąć noga!
Wtedy zapóźno — mój Boże drogi!
Bo któż postawi Nogę n a n o g i?
Na nic ordery, ani pochwały,
Uciekaj, Nogo, dopókiś cały,
Uciekaj, chociaż pobity srodze,
Dopókiś, Nogo, n a w o l n e j n o d z e!

K. K.

Szczęśliwość filutów.

(Wyjątki).

. . . .
. . . .

Do was mowę zwracam, sztuczni a ostrożni,
Filuci oświeceni i jaśnie wielmożni,
Wielmożni i szlachetni z zgrają waszą całą;
Winszuję, że w tym roku dobrze się udało.
Coście tylko pragnęli, wszystko wam los zdarzył,
Wyście się tam ogrzali, gdzie się drugi sparzył.
Fortuna, której koło ustawnie się toczy,
Była ślepą dla innych, dla was miała oczy.
Więc winszuję wszem w obec, każdemu z osobna.
Tobie naprzód, którego dziś postać ozdobna,
Którego oko śmiałe, a czoło jak z miedzi,
W twoich progach los spoczął i fortuna siedzi.

. . . .

A tobie, Panie Pawle, jest czego winszować,
Przed rokiem musiałeś się o szeląg turbować,
Teraz kroćmi rachujesz. Jak to przyszło? — sztuka!
Zyskałeś, cóżeś zyskał? Nowa to nauka!

. . . .

A waść, Panie Wincenty, coś majętność kupił,
Nie dawszy i szeląga? Czyś okradł, czyś złupił,
Dość, że wioska twoja. Niechaj płacze głupi,
Po co nie był ostrożnym: już jej nie odkupi.
Zły teżto gospodarz, grunt leżał odłogiem,
Pola były zarosłe chwastem, łąki głogiem;
Ty przemysłem naprawiasz, coś zyskał fortelem,
I tak się wysłużonym już obywatelem
Staniesz twojej ojczyźnie. Tak pięknej przysługi
Winszuję; a choć się zgorszył może drugi,
Że gardzisz skrupułami, winszuję i tego:
Znak to jest mocnej duszy, umysłu wielkiego.

. . . .

A wam, co mam powiedzieć cnotliwa hołoto?
Dobrzy! cierpieć wasz podział, ale cierpieć z cnotą.

Modnej maxym nauki, że się nie trzymacie,
Trzódka mała wśród łotrów, niewiele zyskacie.
Nie rozpaczajcie jednak. Patrzajcie jak dalej
Los tych, których rozpieścił, wesprze i ocali.
Rzadko się niepoczciwość, tak, jak zacznie, kończy,
A cnota, co się nigdy z chytrością nie łączy,
Choć jej często dokuczą troski, niepokoje,
Później, prawda, lecz lepiej wychodzi na swoje.

Biskup Ignacy Krasicki *).

Nowoczesne małżeństwo. „Pall Mall Gaz“ drukuje kontrakt małżeński, podpisany niedawno na żądanie młodej i pięknej narzeczonej przed sędzią pokoju w Londynie.

Oryginalny ten dokument opiewa:

1) Przyrzekam uroczyście przed reprezentantem prawa i moją wybraną, że jej każdej soboty oddam do rąk cały mój zarobek; 2) że codziennie o godzinie 9 wieczorem będę w domu, chyba, że moja żona wyjdzie ze mną; 3) że bez niej nie pójdę nigdy na żadną zabawę i bez jej pozwolenia nie będę z żadną kobietą tańczył; 4) że będą przyjaźnie się odnosił do jej matki i braciszka; 5) że nie będę należał do żadnego męskiego klubu, a zapiszę się tylko do tego, do którego moja żona zapisać się zechce; 6) że nie będę palił nigdy papierosów, a cygara tylko trzy w dni powszednie, a pięć w niedzielę; 7) że nigdy nie użyję niedelikatnego wyrazu; 8) że wytrzepię co roku na wiosnę bez opozycyi dywany; 9) że sam będę miał staranie o moją bieliznę; 10) że nigdy nie będę pił napojów oszołomiających (alkoholicznych) z wyjątkiem dnia wielkiego wiosennego sprzątania trzech szklanek piwa w obecności mej żony; 11) nigdy nie będę trzymał psa, czy to własnego, czy przyjaciela, który chwilowo wyjeżdża; 12) w razie, gdy będziemy mieli dzieci, obejmuję połowę starania około nich t. j. w nocy. Zobowiązuję się też rozpalić rano i wieczorem ogień w kuchni.

Młody człowiek kontrakt podpisał: ożenił się, a jego żona ma nadzieję, że ten kontrakt zapewni jej szczęście domowe.

*) Ks. Biskup nie przeczuł, że ta opowieść tak się okaże proroczą dla — członków Koła Polskiego! — kto odgadnie z czytelników, kogo tu mamy na myśli??

Baczność! ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆ ◆
Rozszerzajcie „Prawo Ludu“!

OGŁOSZENIA.

Za dział ten Redakcya nie odpowiada

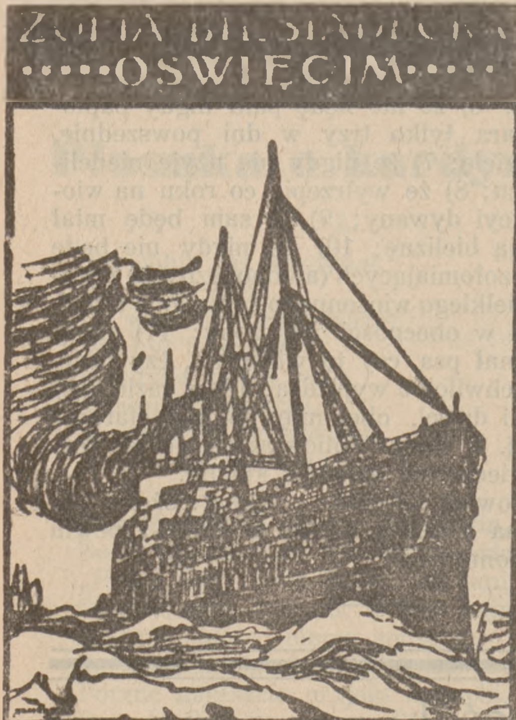

Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży Zofii Biesiadeckiej

Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady

i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.

Ważne!!! Uwaga!!!

Przeciw jak najbardziej uporczywym i zastarzałym wypadkom:

Dla chorych!
Dla cierpiących!
Dla zdrowych!

Reumatyzmu, Gośćca, Bólów nerwowych, Bólu głowy i zębów, przeciw Bólom żył, Spuchliznom, Bólom nóg, Kłuciu w boku, Zapaleniom stawów i tym podobnym chorobom.

Chwalą ogólnie znakomity i sławny, wypróbowany w kilkuset szpitalach środek do nacierania

ICHTYOMENTHOL

Skutek nadzwyczajny! Działanie szybkie!

Jedna próba wystarczy, aby się przekonać, że tylko **prawdziwy Ichtyomenthol Edelmana** pomaga nawet w takim wypadku, gdzie inne nie pomagały. — Przeszło 15 tysięcy podziękowań i tysiąc poświadczeń znakomitych lekarzy, wskazują na znakomitą pomoc prawdziwego Ichtyomentholu.

Główna fabryka i wysyłka prawdziwego Ichtyomentholu:

Laboratoryum Aptekarza Edelmana w Bohorodczanach Nr. 710.

5 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **6 koron.**
10 flaszek Ichtyomentholu (franko) z opłaconą pocztą i opakow., kosztuje = **10 koron.**
25 flaszek Ichtyomentholu z opłaconą pocztą i opakow. (franko), kosztuje = **23 koron.**

Ostrzeżenie: Ichtyomenthol jest tylko z plombą prawdziwy, proszę więc tylko żądać prawdziwego Ichtyomentholu Edelmana.

Najlepsze i najtańsze torty, ciasta weselne i piramidy

wykonuje fabryka

WYROBÓW CUKIERNICZYCH

w Krakowie, ul. Pósolska 15

prowadzona pod osobistym zarządem

Romualda Pieczarki

Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych tylko w doborowym gatunku.

Skrzypce ze smyczkiem od kor. 4, 6, 8·50 i 10. Flety, cytry, harmonijki i t. d. w wielkim wyborze na składzie. Wysyłka za zaliczką.

Zmiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, Floryańska 49.

Bogato illustrowane cenniki z przeszło 1000 wzorami na żądanie darmo i opłatn.

Dom murowany

z ogrodem, stodołą, stajnią, $4^{1}/_{2}$ morga gruntu w jednym obszarze przy stacyi kolej. w Kocmyrzowie, jest do sprzedania. Wiadomość w Krakowie, ulica Józefa 22, J. Liebeskind.

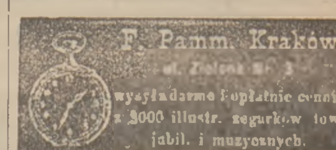

GOTOWA POŚCIEL

obleczenie z czerwonego inletu, dobrze napełniona. 1 pierzyna albo 1 piernat 130 cmt. długie 116 cm. szerokie K 10·—, 12·—, 15·— i 18·—. 2 mtr. długie 140 cm. szerokie K 13·—, 15·—, 18·— i 21·—. Jedna poduszka 80 cm. długa 58 cm. szeroka Kor. 3·—, 3·50 i 4·—. 90 cm. długa 70 cm. szeroka K 4·50 i 5·50. Na życzenie sporządza się także według dowolnie podanej wielkości. 3 materace włosieniowe na 1 łóżko po K 27·—, lepsze K 33·—. Wysyłka opłatnie za pobraniem od K 10 wzwyż. Zamiana lub zwrot za zwrotem opłaty przesyłki dozwolona.

Benedykt Sachsel

Lobes 943 koło Pilzna (Czechy).

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.